

Milczenie złe dla owiec

Milczenie ofiar rozzuchwala napastnika - to psychologiczna oczywistość



(fot. Agricultural Research Service, PD)

Milczenie ofiar rozzuchwała napastnika - to psychologiczna oczywistość

Sprawy performerek z Pussy Riot, które sprofanowały moskiewską katedrę, i feministek z Femenu, które obaliły kijowski krzyż poświęcony ofiarom NKWD, postawiły na porządku dnia kwestię granic wolności, prawa do prowokacji i obrażania uczuć innych ludzi. Zwłaszcza że „puśki” zostały natychmiast, z prędkością światła, uznane za „więźniów sumienia” przez Amnesty International - międzynarodową organizację niegdyś broniącą politycznych więźniów różnych reżimów, teraz preferującą forsowanie kulturowej rewolucji.

Amnesty skrytykowała wiceszefowa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich Agnieszka Romaszewska, której zdaniem w AI od wielu lat było widać skłonność do lewackiej interpretacji rzeczywistości. - Proste wolności, takie jak normalna wolność słowa, zgromadzeń robią mniejsze wrażenie niż np. wolność do rysowania członka na murze. Na miano więźnia sumienia zasługuje performer, który pokaże goły tyłek, ale już nie opozycjonista. Bardziej cenione jest widać zachowanie nieobyčajne niż zachowanie patriotyczne. Może dlatego bardzo szybko zareagowali w sprawie Pussy Riot, a nie reagują w sprawie Kawalenki - mówiła Romaszewska portalowi wpolityce.pl (chodzi o Siarhieja Kawalenkę, który został ukarany za wywieszenie biało-czerwono-białej flagi w Witebsku).

Refleksja Romaszewskiej jest słuszna, dotyczy jednak tylko wąskiego wycinka szerszego zjawiska. Bo ani sprawa Pussy Riot nie jest pierwsza, ani Amnesty nie jest tu osamotniona. Od lat w postawie wielu instytucji kształtujących naszą kulturową rzeczywistość widoczna jest tendencja do stałego rozpychania granic tego, co intelektualni liderzy lewicowo-liberalnej opinii uważają (szczerze czy nieszczerze) za podstawę wolności współczesnego człowieka. I jakoś tak jest, że to coś zawsze uderza we wrażliwość, w uczucia innego człowieka. I jakoś tak jest, że nie jakiegoś tam abstrakcyjnego, tylko konkretnego: w uczucia człowieka wierzącego i kulturowo tradycyjnego.

Wzeszło bujnym chwastem

Kiedyś, dawno temu, w czasie pobytu w Polsce, w trakcie kanonizacji Jana Sarkandra, Jan Paweł II powiedział: - Wbrew pozorom praw sumienia trzeba bronić także dzisiaj. Pod hasłami tolerancji w życiu publicznym i w środkach masowego przekazu szerzy się nieraz wielka, może coraz większa nietolerancja. Odczuwają to boleśnie ludzie wierzący. Zauważa się tendencje do spychania ich na margines życia społecznego, ośmiesza się i wyszydza to, co dla nich stanowi nieraz największą świętość. Te formy powracającej dyskryminacji budzą niepokój i muszą dawać wiele do myślenia.

Przez polskie media przetoczyła się wtedy fala krytyki, przez wzgląd na osobę wypowiadającą te zdania stonowanej, ale jednoznacznej. Wielu zresztą szczerze nie rozumiało, o co Ojcu Świętemu chodzi. Nietolerancja wobec wierzących? W Polsce? Delikatnie sugerowano, że

to absurd. A jednak to, co wtedy dopiero kiełkowało i dlatego dla niektórych było trudne do dostrzeżenia, po 17 latach wzeszło bujnym chwastem. Chwastem widocznym dla wszystkich, którzy chcą widzieć.

Najpierw na Zachodzie, potem w Polsce, a teraz i w Rosji coraz częstsze są różne działania polegające na obrażaniu ludzi przywiązanych do tradycyjnej moralności. I obrażaniu ludzi wierzących w Boga. Nie trzeba samemu podzielać tej wiary (niżej podpisany nie podziela), żeby to dostrzegać.

Ta metoda (profanowanie świątyń, zachwalany przez „Wyborczą” „Człowiek-Motyl” - „niezależny artysta” „latający” wokół kościelnych procesji, wszelkie ekscesy różnych nergali, dod, nieznalskich et consortes) jest skuteczna. Bo w zasadzie nie wiadomo, jak się bronić. Przecież potężna medialna machina tylko czeka na protest, żeby protestujących ośmieszyć jeszcze bardziej.

Nie zaprotestujesz - pozwolisz na dalsze przesunięcie granicy tego, co z tobą czy z twoją wspólnotą wolno zrobić. Zaprotestujesz - narazisz się na „chłostę śmiechu”, na przykre wrażenie, że cały świat jest przeciwko tobie. Ale - co najgorsze - jeśli przegrasz protest, to granica tego, co wolno z tobą zrobić, jak bezkarnie wolno cię potraktować, przesunie się jeszcze bardziej.

Gdzie miałyby lecieć ten Motyl?

Skutki tej sytuacji są groźne. Społeczna podświadomość spycha bowiem ludzi bezkarnie obrażanych do drugiej kategorii. Ze wszystkimi konsekwencjami takiego stanu.

Napisałem „podświadomość”, ale to przecież niepełna prawda. Bo niektóre syndromy zepchnięcia obrażanych do kategorii ludzi drugiej kategorii są tak oczywiste, że wpływają nie na podświadomość, tylko jak najbardziej na świadomość. Zauważmy - ich prawa, w tym tak elementarne jak prawo do spokojnej modlitwy, do spokojnego odprawienia ceremonii religijnych (casus Pussy Riot, łódzkiego Motyla i zachodnich prowokatorów nachodzących świątynie w ich krajach), w myśl zgodnej opinii zdecydowanej większości liberalnego mainstreamu w zasadzie nie istnieją. Muszą zawsze ustąpić miejsca rzekomemu prawu rzekomych artystów do rzekomej ekspresji twórczej.

Status wierzących chrześcijan zaczyna przypominać status Żydów w średniowiecznej Europie, muszących potulnie zaakceptować fakt, że byli przedmiotem zorganizowanego szyderstwa i poniżania. Obecnie chrześcijanie mają o tyle lepiej od średniowiecznych Żydów, że nie są bici. A o tyle gorzej, że w średniowieczu ceremonialne akty poniżania Żydów były wpisane w kalendarz, z reguły wiadomo było, że dzieje się to na Wielkanoc. A współcześni agresorzy lubią wprawdzie uderzać w dni chrześcijańskich świąt, ale nie ograniczają się do nich...

Ludzie i grupy zakwalifikowane jako niepełnowartościowe zaczynają się siebie wstydzić. Nasila się proces uciezek z tych społeczności (kto chce być przedmiotem drwin?). Większość członków tych grup kładzie uszy po sobie, co umożliwia dalszą eskalację agresji. Mniejszość ucieka w

radikalizm, w sensie psychologicznym odwetowy, co również działa na korzyść agresorów. Bo ludzie odrzucają skrajności. A także dlatego, że ułatwia to przedstawienie będących przedmiotem mentalnej opresji grup jako niebezpiecznych i z tego powodu zasługujących na rozmaitego rodzaju ograniczenia.

Prowadzi to w prostej linii do agresji już bez cudzysłowu - fizycznej. Bo ludzie i grupy postrzegane jako niepełnowartościowe samym swym istnieniem prowokują wielu do agresji. Taka jest niestety ludzka natura.

W ostatnich dniach wśród moskiewskiego laikatu zrodził się pomysł powołania ochotniczych drużyn mających chronić cerkwie i krzyże przed bezczeszczeniem. Histeria, putinowska manipulacja? Być może, ale poziom antycerkiewnej psychozy części moskiewskiej opozycyjnej inteligencji nie pozwala niestety na stwierdzenie tego z całą stanowczością.

Skazani na eksterminację

Agresja obrażających broniona jest wolnościową frazeologią. Przecież wszyscy mogą obrażać wszystkich - twierdzą liberalni ideolodzy - więc o co chodzi?

Otóż argumentujący w ten sposób nie biorą pod uwagę zasadniczej nierównowagi. Strona będąca przedmiotem agresji z reguły nie odpowiada w ten sam sposób, bo jest mentalnie inna. Nie twierdzę, że

ludzie religijni i tradycyjni są od agresywnych liberałów lepsi. Są od nich natomiast spokojniejsi w zachowaniach. „Hapenerskie” metody działania są im mentalnie obce, co stawia ich na gorszej pozycji.

Ale ważniejsze jest coś innego. Wyobraźmy sobie na moment, że strona wierząco-konserwatywna chce odpłacić pięknym za nadobne i obrazić coś, co dla jej przeciwników jest świętością. Powstaje wtedy pytanie - co konkretnie? Co jest dla lewicowego liberała odpowiednikiem (psychologicznym, ale i materialnym) tego, czym dla tradycyjisty i katolika są Bóg, Matka Boska, ich wyobrażenia, świątynia? Przecież czegoś takiego po prostu nie ma. Wokół jakich lewicowo-liberalnych procesji miałyby zawirować hipotetyczny katolicki (czy prawosławny) Człowiek-Motyl? Równości szans w obrażaniu nie ma już na starcie.

Truizmem jest stwierdzenie, że niezwykle istotną rolę odgrywają w tym wszystkim media. Medialny mainstream tworzy wokół agresorów nastrój akceptacji, a wokół broniących się przed agresją - nastrój potępienia. „Cały świat kibicował Pussy Riot” - wołał tytuł „Wyborczej” dzień po wyroku. „Nawet po śmierci Breżniewa płakała tylko cała postępową ludzkość, a teraz proszę - już cały świat...” - ironizował jeden z internautów. Ale nie miał racji o tyle, że gdyby za „cały świat” uznać „cały medialny świat”, tu tytuł „GW” broniłby się jak najbardziej.

Z reguły działania prowokatorów przedstawiane są jako artystyczne (co najczęściej jest nadużyciem, bo ewidentnym celem agresorów jest nie przekazanie czegokolwiek poprzez swoje „dzieło”, tylko skłonienie strony obrażanej do określonej reakcji). Jeśli nawet uznaje się, że strona obrażona naprawdę może czuć się obrażona (bo z reguły poprzez różnego rodzaju sztuczki artystyczne próbuje się wykręcić kota

ogonem, by przekonać odbiorcę, że czarne jest białe, a ewidentna obraza jest czymś innym), to wszelkie formy protestu uznaje się za nieskuteczne. Bo przecież - argumentują media - celem prowokatorów jest nagłośnienie. Gdybyście obrazę przemilczeli, nikt by się o niej nie dowiedział, a zatem skutki prowokacji byłyby żadne.

I jest w tym trochę prawdy, ale więcej fikcji. Bo oczywiście agresorom chodzi również o publiczne zaistnienie. Rzecz w tym, że właśnie - również. Ich podstawowym, destrukcyjnym celem jest jednak samo dokonanie obrazy. Piotr Zaremba lubi w tym kontekście przywoływać film Woody'ego Allena, w którym jeden z bohaterów trafia na wystawę artysty opowiadającego z zapałem, jak postawił w centrum wioski w Kansas wielkiego penisa. I jak farmerzy musieli mijać go w drodze do kościoła. To są ludzie o takiej właśnie wrażliwości, o tak skonstruowanej psychice.

A po drugie milczenie ofiar rozzuchwala napastnika. To psychologiczna oczywistość.

Należy więc, uważam, reagować. Reagować przytomnie, adekwatnie do okoliczności, ale kierunkowo raczej wybierać te ostrzejsze, a nie te łagodniejsze formy sprzeciwu. Ze świadomością, że przeciwnikowi między innymi chodzi właśnie o to, żebyśmy protestowali. Ale najgorsza możliwość to dać sprowadzić samego siebie, swoją grupę do poziomu milczących owiec.

Bo milczące owce są z definicji skazane na eksterminację.

Piotr Skwieciński

Tekst ukazał się w dzienniku Rzeczpospolita (23.08.2012 r.)

Rzeczpospolita Copyright by PRESSPUBLICA Sp. z o.o. Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część jak i całość utworów nie może być powielana i rozpowszechniana w jakiejkolwiek formie i w jakikolwiek sposób (w tym także elektroniczny lub mechaniczny lub inny albo na wszelkich polach eksploatacji) włącznie z kopiowaniem, szeroko pojętą digitalizacją, fotokopiowaniem lub kopiowaniem - bez pisemnej zgody PRESSPUBLICA Sp. z o.o. Jakiegokolwiek użycie lub wykorzystanie utworów w całości lub w części bez zgody PRESSPUBLICA Sp. z o.o. lub autorów jest zabronione pod groźbą kary i może być ścigane prawnie.